

Nieprzemocowa instytucja kultury

Zmiana modelu pracy jest wyzwaniem dla środowiska – mówi **Monika Strzępka**, dyrektorka stołecznego Dramatycznego.

JACEK CIEŚLAK

Wygrała pani konkurs, pokonując Tadeusza Słobodzianka, którego różnie się ocenia, ale stworzył wokół największej miejskiej sceny widownię ceniącą „teatr środka”. Jak była ona liczna w sezonie 2021-2022 i co z nią teraz będzie?

Rzeczywiście, liczna. W sezonie 2021-2022 teatr odwiedziło, nie licząc Warszawskich Spotkań Teatralnych (WST), ponad 51 tysięcy widzów. Ta frekwencja wymaga jednak komentarza, ponieważ zastałyśmy teatr, w którym bardzo dużo tytułów cieszących się do tej pory powodzeniem już się zgrało i ich publiczność maleje. Ten trend widzimy wyraźnie, analizując długoterminowe dane. Również dlatego podjęłam trudną decyzję, żeby w pierwszym sezonie dać więcej premier, niż zapowiadał konkursowy program. Oznacza to dla nas wszystkich więcej pracy, ale chcemy jak najszybciej zaproponować naszej widowni nowe pozycje w repertuarze. Oczywiście, są takie spektakle jak musical „Kinky Boots”, który pogramy jeszcze długo, bo publiczność go uwielbia i przychodzi oglądać wielokrotnie. Dlatego też zagramy go w sylwestra, i to dwukrotnie.

Ile spektakli ma teraz Dramatyczny w repertuarze?

31. Było 38, wykreśliłam przede wszystkim te spektakle, które od kilku lat nie są grane. Przyglądam się każdemu. Są na przykład tytuły, które nie odnalazły się w nowej przestrzeni po przeniesieniu ich z Teatru Na Woli, a mają swój potencjał i znaczenie społeczne. Ta scena w 2013 r. została włączona w strukturę Dramatycznego, ale po siedmiu latach decyzją władz miasta przekazana Teatrowi Żydowskiemu, który wcześniej utracił swoją siedzibę. Uważam, że to słuszny ruch, służący różnorodności warszawskiej kultury – zawsze byłam przeciwniczką gromadzenia wielu scen w jednym ręku. Ale w Teatrze Dramatycznym po tej potężnej zmianie nie została przeprowadzona żadna restrukturyzacja i to jest bardzo trudna spuścizna po poprzedniku. Teraz przeliczamy, jakie poszczególne tytuły generują zyski, a jakie straty. Liczy się tu nie tylko sam bilans finansowy. Ważnym czynnikiem jest dla mnie to, czy spektakl daje zarabiać zespołowi, bo wiadomo, że wynagrodzenie zespołu zależy też od liczby zagranych spektakli. I tu pojawia się wyzwanie związane z ostatnią premierą poprzedniej dyrekcji, czyli „Amadeuszem”.

Jakie to wyzwanie?

Produkcja tego spektaklu kosztowała prawie milion złotych, co jest bez precedensu – to budżet kilku przedstawień. Spektakl podoba się widzom, ale już przy produkcji były protesty związków zawodowych i zespołu, ponieważ aby dać

premierę „Amadeusza”, dyrekcja zdjęła w czerwcu i lipcu 13 przedstawień zaplanowanych w repertuarze, inaczej zabrakłoby pieniędzy. Teatr nie grał, ludzie ponieśli więc bardzo wymierne straty finansowe, mocno odczuwalne w ich domowych budżetach. Dodatkowo z licznego, 46-osobowego zespołu Dramatycznego w „Amadeuszu” występuje jedynie dziewięć osób, a ponad 58 aktorów, muzyków orkiestry i śpiewaków z chóru ma umowy gościnne. Nie jesteśmy w stanie grać tego spektaklu, ponieważ nawet przy najdroższych biletach, podwyższonych do przedziału 80–180 zł, każdy wieczór przynosi straty rzędu 25 tys. zł. Tymczasem, gdy obejmowałam dyrekcję, na kontaktach Teatru nie było wystarczających środków na to, by eksploatować „Amadeusza”.

Tadeusz Słobodzianek opublikował sprostowanie, że 31 sierpnia na kontakch było 550 tys. zł.

No cóż, być może tak przedstawiał się bilans kont teatralnych 31 sierpnia o poranku, bo taką samą kwotę Teatr przedstawił organizatorowi, czyli Biuru Kultury miasta st. Warszawy. Ale potem ruch na teatralnych kontakch dorównał temu na Marszałkowskiej. W ciągu dnia Teatr uiszczył wiele zobowiązań związanych z kończącą się dyrekcją, m.in. ekwiwalenty za niewykorzystane urlopy i odprawy, podatki, składki ZUS. W rezultacie na koniec ostatniego dnia kadencji poprzedniej dyrekcji Dramatycznego bilans na kontakch był o 500 tys. mniejszy niż ten, o którym mówi oświadczenie. Tak rozumiane podejście do obowiązku informacyjnego wobec organizatora i transparentności w debacie publicznej wydaje mi się... oryginalne. Powtórzę poważnie stawiane przez nas pytania: co to znaczy odpowiedzialność za publiczną instytucję i jej budżet, gdy produkuje się spektakl za milion złotych i nie zabezpiecza finansów na jego eksploatację? Dodam, że robimy teraz to, co powinna była uczynić poprzednia dyrekcja, czyli szukamy koproducenta, instytucji, która ma orkiestrę i chór na etatach, lub sponsorów. Nie chcielibyśmy podnosić i tak rekordowo wysokich cen biletów, bo mamy przekonanie, że w instytucji publicznej, której podstawowym zobowiązaniem jest dostępność, bilet nie może kosztować 250 lub 300 zł.

Czy widzowie, którzy przyjdą na nowe premiery, nie pomyślą, że to już nie ich scena?

Naszą pierwszą premierą będzie przedstawienie Katarzyny Minkowskiej „Mój rok relaksu i odpoczynku”, na podstawie bardzo popularnej książki Ottesy Moshfegh. Jest to napisana z niezwykłym, przewrotnym humorem, a zarazem silnie linkująca się z naszym doświadczeniem opowieść o młodej kobiecie, która postanawia przy użyciu



Monika Strzępka, reżyserka, jedna z najważniejszych postaci polskiego teatru współczesnego. W Dramatycznym wyreżyserowała głośne i nagradzane „W imię Jakuba S.”. Netflix pokazuje jej serial „Artyści”.

mieszanki psychotropów na rok wyłączyć się z życia. Przespać żałobę po rodzinie, w której i tak nie było miłości, uciec od beznadziei pustej konsumpcji. Zahibernować się, żeby odrodzić się na nowo. Teatr, który Minkowska wraz z realizatorami bardzo konsekwentnie proponuje widowni, jest w gruncie rzeczy właśnie teatrem środka. Dlatego to właśnie ona rozpoczyna nasz

pierwszy sezon – myślę, że to może być „pomostowy” spektakl. Spodziewam się, że widownia Dramatycznego będzie się zmieniać, ale chcę, żeby dotychczasowi widzowie i widzki wiedzieli, że nie zamierzamy się od nich odwrócić plecami. To jest wciąż ich teatr. Choć jednocześnie jako Dramatyczny Kolektyw musimy być wierne naszym założeniom i wartościom. Pewne rzeczy już nigdy się nie wydarzą na scenie.

Czyli?

Seksizm na przykład, a dzisiaj się zdarza. I jest szkodliwy społecznie.

To ważne, ale widzowie często nie myślą takimi kategoriami. Przychodzą do Dramatycznego na spektakl zrozumieli, lubianych aktorów, czego nie mają w innych progresywnych teatrach.

Ależ my chcemy opowiedzieć pasjonujące historie i będziemy to robić! Ale historie opowiada się przy

użyciu konkretnych mechanizmów narracyjnych, które nie są przezroczyste – to one nadają sens opowieściom. Część z nich, takich jak szowinizm, seksizm czy homofobia, jest dziś nie do przyjęcia. I nie chodzi przecież o to, żeby ze sceny deklamować naszą koncepcję programową i mówić o tym, że kończymy z szowinizmem – chodzi o to, żeby robić spektakle, które nie wykorzystują takich sposobów konstruowania artystycznego świata. Oraz, to kolejna ważna zmiana, żeby zapewnić twórczyńcom i twórcom bezpieczne warunki pracy. Jeśli sama praca jest przemocowa, spektakl o „pięknie i dobru” nie powstanie, będzie kłamstwem.

Zmiana modelu pracy jest najważniejszym wyzwaniem, jakie stoi przed naszym środowiskiem. I dotyczy to nie tylko pracy artystycznej, ale w ogóle pracy w instytucji teatru. Do takich poszukiwań zobowiązaliśmy się w na-

szym programie i już rozpoczęliśmy konkretne działania. Przeprowadziliśmy warsztaty z pracy w oparciu o kontrakt na proces twórczy, czyli wspólnie wypracowane przez realizatorów i zespół porozumienia co do zasad i metod obowiązujących w pracy nad konkretnym przedstawieniem. Przed nami szkolenia antymobbingowe i antydyskryminacyjne dla całej załogi. Już dziś pracujemy też nad stworzeniem w teatrze procedur reagowania w przypadku zgłaszania działań niepożądanych, bo dotąd teatr nie miał żadnych takich regulacji. Powołujemy także Radę Programowo-Artystyczną, do której wejdą artyści i artystki, którzy będą u nas pracować w najbliższych sezonach, a także chętne osoby z zespołu. Chcemy stworzyć zespół, który bierze odpowiedzialność za to, co robi na scenie i poza sceną. /@@

 Pełna wersja rozmowy www.rp.pl